

TEATR STUDIO
W WARSZAWIE

Berlin Alexanderplatz
według powieści
Alfreda Döblina

tłumaczenie
Izabela Czermakowa
adaptacja i reżyseria
Natalia Korczakowska
dramaturgia
Wojtek
Zralek-Kossakowski
scenografia
Anna Met
kostiumy
Marek Adamski
światło
Bartosz Nalazek
muzyka
Marcin Lenarczyk,
Bartłomiej Tyciński

premiera
27 stycznia 2017

Scena zbiorowa



foto: Krzysztof Bielinski

Wielka Babilonia

AUTORZY: MAŁGORZATA I MAREK PIEKUTOWIE

***Berlin Alexanderplatz* Natalii Korczakowskiej** wsysa, wysysa, śmieszy, tumani, przestrasza. Jest udręką dla duszy i ciała.

1.

Franciszek Biberkopf (Bartosz Porczyk) właśnie wyszedł z Tegel, więzienia na krańcach Berlina, w którym odsiedział cztery lata za „pobicie ze skutkiem śmiertelnym” swojej przyjaciółki Idy (Dorota Landowska). Teraz ona leży trzy metry pod ziemią, a on musi się męczyć. Więzienie zmienia ludzi: Franciszek jest już wolny, ale wciąż czuje wokół siebie więzienne mury. Za żadne skarby nie chce tam wracać, dlatego postanawia zostać „porządnym człowiekiem” i łapie pierwsze lepsze zajęcie – sprzedawcy nazistowskich gazet. Ktoś mu to zaproponował, on się zgodził. Polityką się nie interesuje, nie rozumie jej i nie chce rozumieć. W przy-

szłości będzie chodził na zebrania komunistów palających nienawiścią do kapitalizmu; dzisiaj słucha nazistów, oni również obiecują „nowy lepszy świat”.

Długo, bardzo długo – około pół roku – żyje uczciwie, poznaje kolejne dziewczyny. Od pewnego czasu „podrzuca” mu je Reinhold (Krzysztof Zarzecki), którego spotkał w jednej z piwiarni; od razu poczuł do niego dziwną sympatię. Reinholda szybko nudzą panny, a jakoś nie potrafi ich tak po prostu wyrzucić na ulicę. Franciszka trochę to dziwi, lecz chętnie pomaga kumpłowi.

Pewnej nocy, zupełnym przypadkiem (jeśli w ludzkim życiu zdarzają się przypadki) Reinhold niemal zmusza Biberkopfa do udziału

w skoku – ma stanąć na czatach w zastępstwie nieobecnego kumpla z bandy Pumsa (Halina Rasiakówna). Wprawdzie włamanie się udaje i łup trafia na ciężarówkę, ale złodzieje muszą salwować się ucieczką, bo zostali zauważeni. Gnają za Berlin. Po krótkiej, absurdalnej sprzeczce Reinhold wyrzuca Franciszka wprost pod koła nadjeżdżającego – prawdopodobnie z pogonią – samochodu. Biberkopf ledwie przeżył, amputowali mu rękę. Wychodząc z więzienia był człowiekiem zbędnym, teraz jest zbędny i jednoręki. W jego amputowaną dłoń Pies (Tomasz Wygoda) „wkłada” mikrofon; w półmroku widzimy, jak przewód mikrofonu staje się zarazem węzłem oplatającym konar rajskiego drzewa.

2.

Czworokąt pola gry z dwóch stron otacza widownia. Ze ścian zwisają długie czerwone wstęgi plastikowej folii (w białostockich *Dziadach* były białe, a przestrzeń zamykały półkoliście). Odcień czerwieni taśmy przypomina ten na nazistowskich flagach i opaskach; zasadność skojarzenia umacniają czerni balkon i ramy scenicznej oraz „naturalna” biel plafonu. Jesteśmy w speluncie, szulerni, a może w modnym klubie (rodzajowy konkret swobodnie wędruje po osi czasu, której początek wyznaczają lata dwudzieste ubiegłego wieku, a wektor wbija się we współczesność). Mistrzami ceremonii i narratorami są blondynka i brunet (Katarzyna Warnke i Tomasz Nośński), para w pięknie skrojonych czarnych skórzanych płaszczach. To zarazem anioły przydzielone byłemu więźniowi. Aż dwa? Niepotrzebnie. Zdwojona ochrona niczemu nie zapobiegnie. Jednoręki Franciszek poznaje młodą prostytutkę, zakochują się. Później przekaże dziewczynę Reinholdowi – na śmierć. Pytanie, kto zabił Mieżę (Anna Paruszyńska)? Za zabójstwo sąd skaże Biberkopfa. Bo wszyscy, poza nim, wiedzą, że nie było żadnego Reinholda. Reinhold to jungowski „cień”, *alter ego*, rewers Franciszka. Kiedy Biberkopf straci rękę, Pies naciągnie na ramię Bartosza Porczyka czarną gumową rękawicę, sięgającą powyżej łokcia. Zaraz też na scenę wejdzie Reinhold w czarnej koszuli z zawiniętym powyżej łokcia rękawem.

Biberkopf obwinia Reinholda (jak wcześniej obwiniał Idę), ale my dobrze wiemy: nie ma żadnych zewnętrznych okoliczności popychających do zbrodni, wina tkwi w nim samym. To jest, zdaniem Korczakowskiej, najlepsza odpowiedź na odwieczne pytanie: „Skąd zło?”. Ono pochodzi z człowieka, w nim żyje i czeka sposobnej chwili, by się ujawnić. Jest wyborem. Można go uniknąć, lecz trzeba pierwszej zrozumieć, z czego i skąd czerpie siłę.

3.

Korczakowska celowo wyłączyła z historii o Franciszku Biberkopfie wątek żydowski, w powieści bardzo eksponowany i niezwykle istotny dla wszelkich prób ujęcia „duchowości nazizmu”. Koniec końców Döblin też był Żydem i pisał swoją książkę jako niemiecko-żydowski świadek rodzącego się „nowego świata” (warto pamiętać, że w tym czasie w Berlinie mieszkali m.in. Walter Benjamin i Martin Buber, Franz Rosenzweig i Gershom Scholem). Jednakże w Niemczech nie było „problemu

żydowskiego” w sensie ekonomicznym albo kulturowym: Żydzi stanowili niespełna jeden procent ludności. Korczakowskiej nie chodzi zresztą o rzeczywiste, prawdziwe, historycznie wiarygodne przyczyny narodzin i rozwoju nazizmu (podstawowe fakty zresztą znamy; co do interpretacji zaś, skazani jesteśmy na polaryzację stanowisk warunkowanych światopoglądowo); chodzi o to, czy podobne ideologie mogą się nie tyle od-rodzić, ale na-rodzić, urodzić jakby na nowo.

4.

Gwiazdą wieczoru jest Robert Wasiewicz w rolach cór Koryntu oraz Wielkiej Babilonii. Dwupłciowy (a więc płci pozbawiony) degenerat, wiecznie przyćpany, uległy i wyraziście nieobecny. Inaczej niż w przypadku Franciszka, który dumnie obnosi sylwetkę o perfekcyjnie wymodelowanej masie mięśniowej (co zapewne jest zasługą więziennej siłowni albo karnetu McFIT), ciało *drag queen*, choć szczupłe, sprawia wrażenie zapuszczonego.

5.

Piękne ciało Biberkopfa umiera; jego dusza siedzi na wysokim rusztowaniu; rusztowanie jak drabina Jakubowa, ale chyba nie dosięgnie nieba. Ciało leży na prosektoryjnym

kanie się plemion jednych przez drugie [...]. Losy świata już nie w ręku ludzi, ale Bożych”.

7.

Berlin Alexanderplatz Natalii Korczakowskiej wsysa, wysysa, śmieszy, tumani, przestrasza. Jest udręką dla duszy i ciała. Jest prequelem, a zarazem sequelem pokazanego niemal równo rok temu *Wyznawcy*. Jest radykalną parafrazą Gogolowskiego „Z kogo się śmiejecie?”, rzuconą w pysk widowni. Obawiamy się tylko, że żaden z rozchichotanych widzów nie poczuł się odbiorcą tego adresu.

Oto my. *Lekcja anatomii doktora Tulpa* Rembrandta (a może autopsja przeprowadzana przez doktora Krokowskiego) strawestowana jako scena z medycznej telenoweli. Ciała z *Ogrodu rozkoszy ziemskich* Boscha kojarzące się już tylko z płataniną zwłok w otchłaniach komór gazowych i zbiorowych mogił. Hasło-fetysz współczesnej humanistyki – zapożyczone od Melville’a „I would prefer not to” – zmultiplikowane na banerach reklamowych jako prawnie zastrzeżona marka serii produktów dla grupy odbiorców o (bez wątpienia) wysokiej świadomości higienicznej. Dostojewski – niekwestionowany król aforyzmu, w wielotysięcznych nakładach tatuowany na wysportowanych, wymasowanych, nasączonych oli-

Zdaniem Korczakowskiej odpowiedź na odwieczne pytanie: „Skąd zło?”, jest taka: pochodzi z człowieka. Jest wyborem. Można zła uniknąć, lecz trzeba pierwszej zrozumieć, z czego i skąd czerpie siłę.

stole – stało się przedmiotem sporu szarlatanów w białych kitlach. Franciszek trafia do szpitala wariatów. Wyjdzie z niego, jak wyszedł z więzienia po odsiedzeniu kary za pierwsze morderstwo. Znajdzie pracę – pomocnika portiera w teatrze.

6.

Wiosną 1848 Zygmunt Krasiński pisał z Rzymu do Delfiny Potockiej: „Duszo duszy mojej [...], jeśli wojna domowa zacznie się w europejskich krajach, to powstanie tam taka mieszanina, jak za czasów wandalich i ostrogockich [...]. Wszędzie wszystko pęka, grunt usuwa się spod nóg, w każdej chwili na każdym miejscu może każdego zadzwonić ostatnia godzina! Sąd Boży nad światem! [...] Rzezie, napady barbarzyńskich hord, pożary, przewra-

wą plecach, pośladkach, ramionach, piersiach, brzuchach i udach. Wszystkie teksty kultury otwarte, jak ciało na prosektoryjnym stole, i martwe jak to ciało. Ciało ubóstwione, z ubóstwienia męczone i kaleczone. Język zdegradowany tak, że nie odróżnisz bywalca café kultura i muzeum sztuki ostatecznie wyzwołonej od „wściekłego psa”. Starość zinfantyli-zowana. Śmierć jako skandal. Eutanazja jako ostateczne rozwiązanie kwestii. Złamaliśmy pieczęcie, odpętaliśmy ziemię od słońca. Spadamy.

Włączeni w seksualnie wielonormatywny, dyskotekowy korowód opuszczamy widownię Teatru Studio w rytm hitu Milvy *Alexanderplatz* (ostatniej pozycji z przebojowej playlisty przedstawienia) śpiewanego w aranżacji à la San Remo. ■